

STARY FREDRO – ZAWSZE JARY!

Uczestniczyłem w bardzo interesującej i w pełni udanej próbie udowodnienia, niejako unaocznienia tezy – skądinąd oczywistej, ale w naszych teatrach często zapożyczanej – głoszącej, że arcydzieła nie starzeją się nigdy i że nieudane przedstawienia na nich oparte są zawsze zawinione przez teatry. Tym razem jest jednak odwrotnie. Znakomity spektakl *Zemsty Fredry* to zasługa aktorskiego zespołu Teatru im. Wilama Horzycy, pani reżyser **Krystyny Meissner** oraz pani scenograf **Aleksandry Semenowicz**.

Aleksander hrabia Fredro – jednak pierwszy i główny autor sukcesu – zrzekł się po wielkopańsku należnych mu komplementów na rzecz obu pań i zespołu. Zasznużyli na tę wielkoduszność! Co zatem uczyniła pani Meissner? Otóż dotarła do tej warstwy Fredrowego komizmu, który bardzo dobrze koresponduje z czarnym humorem literatury współczesnej. Nie musiała daleko szukać, ani tym bardziej niczego dodawać, bo grozy przysłoniętej śmiesznością nie brak w *Zemście*: wymuszenie małżeństwa pod groźbą więzienia, strzelanie do sąsiada z broni palnej, czcigodna matrona grzebiąca kolejnych mężów i polująca na młodych chłopców, zagarnianie cudzych majątków, polowanie na posagi, despotyzm terroryzujący otoczenie w imię „woli Nieba” itd.

Ów czarny humor – połączenie śmieszności z grozą, aż do absurdu – tkwi głęboko w tym utworze, a najbardziej reprezentatywnym jego nośnikiem jest Papkin. Tym razem otruto go na niby, ale następnym razem... Znając Cześnika i Rejenta niczemu nie dziwiłobyśmy się! Oglądając **Włodzimierza Maciudzińskiego** w roli Papkina wcale się nie zastanawiamy – jak to drzewiej bywało – czy jest to postać wzięta z tradycji literackiej, czy też z życia i obyczajów przełomu XVIII i XIX w., lecz podziwiamy literacką kreację w stylu humoru absurdu, którą aktor wniósł, a nawet wzbogacił swoją osobowością. Pani reżyser pozwoliła mu „pójść na całość” i wydobyć na wierzch przez

kontakty z innymi uczelniami artystycznymi w Polsce i poza jej granicami.

W najbliższym czasie planujemy organizację dalszych wystaw i prezentacji, np. twórczości video **Yacha PASZKIEWICZA** „YACH FILM”, grafiki prodziękana mgr. **Piotra GOJOWEGO** i prac studentów z Wydziału i zaproszonych gości.

Wszystkich wyrażających chęć współpracy z naszą Galerią prosimy o pozostawienie wiadomości w budynku przy ul. Żeglarskiej 8 lub w Dziekanacie Wydziału.

JACEK KRIEGSEISEN
(V rok muzealnictwa)
JOANNA JEFIMOW
(III rok art.-ped.)

swoją grę absurdalność tej postaci, a przy okazji ukazać przez śmiech całą gamę grzechów głównych, które w niej zostały umiejscowione.

Imnego rodzaju zabieg zastosowano wobec postaci Cześnika, Rejenta i Dyndalskiego. Role te w tradycji polskiego teatru pełne są wielkich „arii” – znanych scen, które od ponad półtora wieku wykonywali i wykonują najwięksi mistrzowie sztuki aktorskiej. Pani Meissner jak gdyby wyciszyła te role, każąc aktorom grać zgodnie z tekstem, a nie z tradycją narzuconą przez

wielkich solistów. Postacie te – o wiele bardziej niż Papkin – osadzone są w polskiej tradycji kulturowej i w obyczajowości szlacheckiej. Reżyser toruńskiego spektaklu niby tego całkiem nie neguje, ale jednak uniwersalizuje sprawę. Akcentując połączenie grozy ze śmiesznością, co bardzo łatwo dało się odkryć także i w tych postaciach, włączyła również i te role w jednolity myślowo i artystycznie świat spektaklu: Słodki jak zatruty cukierek Rejent **Ryszarda Balcerka** – z nieodłącznym różańcem w ręku – na pewno nie zawałałby się rozzerwać małżeństwa swego syna – nawet najlegalniejszego – gdyby nie dostał owych stu tysięcy. Cześnikowi **Mieczysław Banasika** wierzymy całkowicie, że przy następnej zwadzie zastrzeli swego sąsiada, skutecznie celując z wiedzy. Natomiast **Dyndalaki Wojciecha Szostaka** to studium uległości i zniewolenia, ze słynną sceną pisania listu, która tu wywołuje nie tylko śmiech, ale i współczucie. Drugim zabiegiem, który pani Meissner z powodzeniem zastosowała w swym spektaklu, jest wydobywanie na powierzchnię wielkiej ostrości obyczajowej zawartej w tej komedii i trochę tam zakamuflowanej, zapewne ze względu na wrażliwość ówczesnego czytelnika czy widza: **Podstolina grzebiąca kolejnych mężów** i zabawiająca się z młodym chłopcem; **Wacław** jako utrzymany w starożytności; **Cześnik**, który gotów jest poświęcić swoją własną bratanicę dla jej majątku. Czyż trzeba więcej przykładów? Wszystko zostało wydobyte i jeszcze – dodatkowo – przełożone na współczesną obyczajowość, na reakcje właściwe dzisiejszym ludziom. Dotyczy to przede wszystkim **Podstoliny** (**Ewa Pietras**) oraz młodej pary (**Wacław** – **Jarosław Felczykowski** i **Klara** – **Małgorzata Abramowicz**). Sprawa jest najbardziej widoczna w scenach spotkań młodych, które bardzo przypominają tu współczesne „chodzenie ze sobą”. Niszczy to wprawdzie liryzm tych scen – w tekście sztuki autentyczny, mimo pewnego dystansu autora do tych postaci – ale dobrze harmonizuje z resztą przedstawienia. Zaś toruńska **Podstolina** to kobieta całkowicie wyzwolona z wszelkich ograniczeń i przesądów.

Oprócz reżysera i zespołu na sukces przedstawienia pracowała także scenograf i ... sama sala teatralna. Spektakl „Zemsta” inaugurował bowiem otwarcie nowej sceny w Teatrze Horzycy zwanej: „Na Zapleczu”. Jest to po prostu duże pomieszczenie na szczycie nowego budynku magazynowego – także miejsce do grania dla widzów siedzących na



Rejent – R. Balcerk, Klara – M. Abramowicz, Wacław – J. Felczykowski, Cześnik – M. Banasik

amfiteatralnie ustawionych ławkach. Pani scenograf pozostawiła podłogę tej sali właśnie jako „miejsce do grania”, dodając jedynie sugestię ogrodu (zieleń chodnika, trawka, kwiatki, drzewo itp.). Nie było natomiast sugestii zamku. Mur graniczny to tylko usypisko kamieni – rzecz w końcu równie umowna jak z pomalowanej dytki, ale przecież bardziej realna, gdyż z tymi kamieniami można przecież coś czynić i dlatego w przedstawieniu toruńskim „Mularze” (**Ireneusz Machnicki**, **Sławomir Maciejewski** i **Paweł Tchórzelski**) mają co do roboty także i poza sceną z Rejentem. Kostiumy w spektaklu są tylko „szatami do grania”: jakieś mundurki (czamarki?) – jasne – dla dworu Cześnika, jakieś niby szlafroki (żupany?) – ciemne – dla dworu Rejenta. Jedynie w scenie końcowej obaj protagoniści występują w stylizowanych kontuszach.

Wszystko to razem: reżyseria, scenografia, gra aktorska, nawet scena, zostało połączone z wielką konsekwencją i wydobywa – ukryte w tekście Fredry – pokłady czarnego humoru, złoza groteski, zasoby grozy maskowanej śmiechem i śmieszności, która straszy. Jednak mimo to wszystko – raczej: właśnie dlatego – jest to autentyczny Fredro i prawdziwa „Zemsta”. – Nie ma tu żadnej adaptacji, wystawiono całą sztukę, chyba dokładnie tak, jak ją autor napisał. Sądzę, że toruńskie przedstawienie „Zemsty” stanowi doskonały przykład pozytywny roli teatru wobec arcydzieł literatury dramatycznej: nie zmieniać, nie dopisywać, nie „inscenizować”, nie grać „przeciw” tekstowi ani „obok” niego, ale wydobywać z klasycznego utworu te warstwy, które najlepiej współbrzmiały z naszą współczesnością. A takich ukrytych bogactw w wybitnych dziełach literackich nie brakuje! Zatem – kiedy po przedstawieniu – wzruszony i rozbawiony – zmierzalem labiryntem przejść naddziemnych i podziemnych – ku teatralnej bramie, deklamowałem sobie półgłosem: Fredro stary – zawsze jary!